

Z POMORSKIEJ WSI

Od kilku lat, a dokładnie od IV Zjazdu Partii, realizujemy i to z dużym powodzeniem program ograniczania importu zbóż poprzez zwiększenie produkcji we własnym kraju. Nikt się nie spodziewał, że towarowa produkcja zbóż tak szybko wzrośnie. No, ale najpierw podniesienie cen na zboże, a potem nowe, o wiele korzystniejsze warunki kontraktacji czterech podstawowych zbóż - zrobiły swoje. W ciągu pięciu lat woj. bydgoskie prawie podwoiło sprzedaż zbóż. Np. z ubiegłorocznych zbiorów sprzedane państwu przeszło 500 tys. ton - a skup trwa do czerwca. Przewiduje się, że bydgoscy rolnicy - łącznie ze zbożami nasiennymi i kwalifikacyjnymi odstawią do magazynów około 540 tys. ton.

W tej walce o towarową produkcję zbóż przodują Państwowe Gospodarstwa Rolne, bo potrafiły w ciągu roku zwiększyć dostawy o z górą 100%. Ale nie ulega wątpliwości, że właśnie w PGR-ach istnieją największe rezerwy. Można np. walczyć o wzrost dostaw zbóż nie tylko poprzez zwiększanie plonów, ale także poprzez zmianę struktury zasiewów na rzecz zbóż. Jednak część dyrektorów gospodarstw broni się przed rozszerzeniem uprawy zbóż, no bo boją się oni o żniwa

Gdy się nie ma za dużo ludzi do pracy, można nie zebrać na czas, można tym samym opóźnić siewy ozime. Dyrektorzy tych gospodarstw stawiają sprawę jasno:—"rozszerzymy areał pod zbożami, ale zapewniacie nam możliwość bezpośrednich dostaw zbóż z kombajnów do państwowych magazynów. My nie mamy warunków na magazynowanie zebranych przez kombajny i omłóconych zbóż, bo brakuje nam powierzchni magazynowych i nie mamy suszarni, co w przypadku przekrotnego roku wręcz uniemożliwia magazynowanie."

Toteż w tym roku bydgoski Oddział Centrali Nasiennej robi wszystko, aby zwiększyć skup zbóż bezpośrednio z kombajnów. Powstanie 16 punktów odbioru ziarna z kombajnów, wyposażonych w specjalne silosy, umożliwiające dosuszanie ziarna. Już z tego-
 rocznych zbiorów Centrala Nasienna odbierze bezpośrednio z PGR-ów 12 tys. ton zbóż, zebranych i wymłóconych przez kombajny. Można więc mieć nadzieję, że pomaku zanikną uprzedzenia niektórych dyrektorów do rozszerzenia areału zbóż kosztem innych, mniej potrzebnych roślin.

Masowe szkolenie rolnicze staje się pomalą rzeczywiście masową formą podnoszenia kwalifikacji prowadzących gospodarstwa rolne. Przed tygodniem mówiliśmy już, że wreszcie udało się skoordynować szkolenia, że już teraz każdy sobie rzepki nie skrobie, że w woj.bydgoskim zorganizowano 1386 stałych punktów szkolenia, co oznacza, że rolnicy 60 procent wsi sołeckich mają praktycznie możliwość podnoszenia swych kwalifikacji zawodowych. Już dziś wszystkie instytucje, związki branżowe i przemysł rolno-spożywczy prowadzą swe szkolenia specjalistyczne w ramach masowego szkolenia, a nie oddzielnie. [Tak więc w owych stałych punktach szkolenia "AGROCHEM" organizuje 850 zajęć specjalistycznych, Centrala Nasienna - 448, Związek Producentów Roślin Włóknistych - 177, Producentów Trzody Chlewnej - 530, Związek Producentów Drobiu - 121, Związek Producentów Roślin Okopowych - 890, Związek Pszczelarzy - 43, ~~Związek Producentów~~ przemysł mięsny - 218 i Związek Hodowców Owiec - 19.]

Jedno w tym wszystkim jednak niepokoi - choć mamy jedną formę szkolenia, to jednak nie udało się zebrać do jednej kasy wszystkich środków na doszkalanie. A gdy pieniądze są w różnych instytucjach - każdy płaci swym wykładowcom wg własnych stawek.

Gdy rady narodowe są w stanie zapłacić za dwugodzinny wykład 70,- zł, Agrochem - gwarantuje już 100,- zł, a np. Związek Producentów Drobiu nawet 200,- zł. Nie potrzebuję chyba dodawać, że gdy rady narodowe mają kłopoty z zaangażowaniem wykładowców, do płacących więcej ludzie sami się pchają. A przecież za tę samą pracę powinna przysługiwać ta sama płaca.

Powiatowy Zespół do Spraw Koordynacji Szkolenia Masowego w Mogilnie potrafił jednak zebrać pieniądze do jednej kasy i ujednolicić stawki dla wszystkich wykładowców. Wydaje mi się, że także inne powiaty powinny skorzystać z doświadczeń Mogilna, bo w przeciwnym wypadku będziemy świadkami kaperowania co lepszych wykładowców przez bogatszych kontrahentów.

Konieczności odnawiania materiału siewnego oraz sadzeniaków już dziś nikt nie podważy. W końcu każdy rolnik mógł się na własnej skórze przekonać, że wrzucanie do ziemi zdegenerowanych nasion zbóż i wyrodzonych sadzeniaków jest podcinaniem gałęzi, na której się siedzi, bo powoduje poważną obniżkę plonów. A jednak - jak to wynika z analiz, przeprowadzonych przez "trójki fachowców" w czasie prac nad realizacją uchwał IX Plenum Partii - wielu rolników, nawet zgodnie z planem nasiennym zobowiązanych do odnawiania zbóż i sadzeniaków, tego nie robiło. Mimo wszystko województwo bydgoskie rok rocznie meldowało nawet przekraczanie planów wymiany sąsiedzkiej. Paradoks? Po prostu jeden rolnik wymieniał zboże i sadzeniaki co roku, gdy inny robił to raz na kilka lat. W sumie wszystko się zgadzało, a jednak z tysięcy hektarów zbierano mniej, niż by można było zebrać, gdyby w ziemi znalazł się wartościowy materiał siewny.

A gdy przeanalizowano przyczyny owego stronięcia od planowej wymiany zbóż i sadzeniaków, okazało się, że najczęściej zawinił zły system organizacji samej wymiany. Raz zabrakło w GS-ie nasion, innym razem magazynier w PGR-ze wyjechał i rolnicy odjeżdżali z kwitkiem, to znowu właściciel gospodarstwa reprodukcyjnego

nie uzyskał na czas świadectwa kwalifikacyjnego ze Stacji Oceny Nasion.

Żeby usprawnić system wymiany zbóż i sadzeńiaków, w roku 1967 zrodził się w woj.bydgoskim pomysł dostawy nasion kwalifikowanych oraz sadzeńiaków przez Centralę Nasienną bezpośrednio do gospodarstw. Na czym ten system polega? Po prostu agronom gromadzki sporządza listę rolników jednej wsi, zobowiązanie - zgodnie z planem nasiennym - do wymiany zbóż czy sadzeńiaków. Te listy trafiają bezpośrednio do Centrali Nasiennej. W oparciu o nie pracownicy Centrali Nasiennej załatwiają za zgodą rolników kredyty w Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej. A potem już nic nie stoi na przeszkodzie, aby zawieźć nasiona czy sadzeńiaki bezpośrednio do rolnika.

W pierwszym roku tego eksperymentu Centrala Nasienna w Bydgoszczy dostarczyła na wymianę bezpośrednio do rolników niewiele nasion zbóż, bo 608 ton, czyli zaledwie 9 % ogólnej ilości dostarczanych przez nią nasion. Ale już w roku gospodarczym 1968/69 na 9.230 ton wysyłanych przez Centralę nasion - 1.500 ton dowiezie się bezpośrednio do rolników, czyli już 14,7 procent.

W następnym roku gospodarczym przewiduje się zwiększenie bezpośrednich dostaw do 16 %.

Jak już powiedziałem - do rolników dostarcza się także sadzeniaki. W pierwszym roku eksperymentu dowieziono bezpośrednio do gospodarstw 11 % ogólnej ilości sadzeniaków, a już w obecnym roku przewiduje się łącznie z dostawami wiosennymi - dowóz do gospodarstw 7 tysięcy ton, czyli 19 % sadzeniaków.

Ta forma rozprowadzania nasion zbóż i sadzeniaków zyskała sobie poklask u rolników. Uwalnia ich przecież od wielu uciążliwych obowiązków, związanych z wymianą zbóż konsumpcyjnych na siewne czy ze sprowadzaniem sadzeniaków. No ale - co tu ukrywać - w przypadku bezpośrednich dostaw gross obowiązków spada na Centralę Nasienną. W tej chwili w woj. bydgoskim nie mamy jeszcze warunków - np. odpowiedniej ilości magazynów, maszyn czyszczących i zaprawiarek zbóż, przechowalni ziemniaków i sortowników - aby można przejść w stu procentach na bezpośrednie dostawy. Nie ulega jednak wątpliwości, że przyszłość należy właśnie do tej formy wymiany. Eksperyment zdał bowiem egzamin i już w ^{innych} wielu województw, m.in. łódzkie interesuje się bezpośrednimi dostawami zbóż siewnych i sadzeniaków, organizowanymi przez Centralę Nasienną. -